

Nic nowego pod słońcem

„Kidnapping” istniał już przed 16 laty

W Ameryce już przed 16 laty kryminaliści uprawiali okrutny zawód porwania dzieci zamożnych rodziców. Tylko, że wówczas zbrodnia tego rodzaju nie była tak rozpowszechniona, jak obecnie i nie używano jeszcze określenia dzisiejszego „kidnapping”.

Takim więc niezwykłym porwaniem, które narobiło wiele rozgłosu w całej Ameryce, było porwanie rocznego Blakeli, synka znanego przemysłowca amerykańskiego Coughlina. Historia ta przypomina zupełnie historię porwania małego baby płk. Lindbergha.

Otóż p.p. Coughlin mieszkali w willi swojej w Norristown. Pewnej nocy p. Coughlin obudził się niespodziewanie, twierdząc, że słyszała głos małego Blakeli. Pobiegli więc oboje z małżonkiem do dzieciennego pokoju i jakież było ich przerażenie, kiedy nie znaleźli maleństwa. Dziecko zginęło, a otwarte w pokoju okno wskazywało, że zostało ono porwane przez bandytów. Wychowawczy chłopczyka, jak się okazało, przeszła na chwilę do sypialni starszych dzieci i wtedy widocznie dokonano porwania.

Sprawa nabrała niesłychanego rozgłosu i cała Ameryka pasjonowała się chęcią dopomożenia biednym rodzicom i odnalezienia porwacza. Narazie jednak nie było żadnego śladu, dopiero w jakiś czas potem p. Coughlin zaczął otrzymywać szereg listów, datowanych w Filadelfii i podpisanych: „Włóczęga”.

Otóż „Włóczęga” ów podawał bardzo ścisły opis pokoju chłopczyka, przyznawał się, że porwał dziecko i żądał w zamian za zwrot chłopczyka 1.200 dolarów. Kiedy nie otrzymał żadnej sumy, przysłał drugi list, pełen pogroźek, w którym żądał już 2.400 dolarów. Przemysłowiec był wtedy w ciężkich warunkach, więc z trudem zebrał żadaną sumę i, stosownie do wskazówek zawartych w liście „Włóczęgi”, umieścił pieniądze we wskazanym miejscu. Mimo to jednak ukradzione dziecko, nie zostało zwrócone nieszczęsnym rodzicom. Wtedy to przemysłowiec Coughlin zwrócił się do majora Adamsa, szefa policji Pensylwanii.

Przez ten czas przyszedł jeszcze jeden list od „Włóczęgi”. Porwacz dziecka żądał jeszcze 2.400 dolarów i polecił p. Coughlinowi, co następuje, a mianowicie:

przemysłowiec miał jechać pociągiem idącym do Baltimore i w pobliżu granicy stanu Pensylwanii, na dany znak białą chorągiewką, wyrzucić przez okno wymienioną sumę.

Szef policji, poinformowany o tem, polecił p. Coughlinowi odpisać bandycie, że zgadza się na jego warunki, a następnie całą granicę obstawili policją. 92 ludzi ukrytych było na linii granicznej. Przemysłowiec zaś, według umowy, jadąc pociągiem do Baltimore, wyrzucił na dany białą chorągiewką znak sakiewkę, w której oczywiście nie było pieniędzy. I wtedy policja schwytała jakiegoś człowieka, który sygnalizował i podbiegł następnie zabrać pieniądze.

Aresztowano go natychmiast. Był to Włoch z pochodzenia, August Pascal. W dalszym ciągu śledztwa okazało się, że porwał on dziecko i poniósł je w pole. Ponieważ maleństwo krzyczało i wzywało matki, więc zatykał mu usta, obawiając się, aby płacz dziecka nie zdradził go. Po chwili, jak zeznał, przekonał się, że zatykał dziecku usteczka zbyt mocno, gdyż maleństwo uduślo się. Wtedy wrzucił zwłoki dziecka od rzeki.

W wyniku procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

W karnem państwie dziadów

wydarzyły się dwie wielkie afery

Jesienią i zimą w miastach, w których nie uregulowano ustawowo czy też porządkowo sprawy żebractwa, gromadzą się z prowincji rzesze żebraków, rozpoczynając swoje prace zawodowe.

Żebracy tworzą swój własny cech, państwo w państwie, mając szczegółowo uregulowany tryb życia i zakres działalności. Dyscyplina panuje wysoka i lada przekroczenie bywa karane z całą bezwzględnością. Szczególnie przestępcą jest przydział rejonu do żebrania. Każdy intruz, bądź też żebrak „niepracujący” w wyznaczonym terenie, bywa z miejsca likwidowany.

Wczorami spotykają się wszyscy żebracy w środku miasta na t. zw. „gieldzie dziadowskiej”. Na gieldzie załatwia się wszystkie sprawy aż do zmiany pieniędzy włącznie. Tam padają ważne decyzje co do przydziału terenów „operacyjnych”, słuchanie skarg i zażaleń. Wymieniając swe poglądy, udzielają pouczeń oraz informacji.

Ostatnio w świecie dziadowskim w Pradze czechosłowackiej zdarzyły się dwa ciekawe wypadki. Na placu przy starożytnej bramie stale żebrał starszy już mężczyzna, mając około siebie białe myszy. Stale otaczał go tłum ciekawych, rzucając do czapki dziadowskiej ofiary. Zebrak mieszkał na peryferiach Pragi, w budzie, sklejonej własnym pomysłem. Dzień w dzień odbywał długą drogę, aby stawić się na swoim stanowisku. Zebrak zauważył, że często

przychodzi do niego młoda, 16-letnia dziewczyna, bawiąc się myszkami. Po jakimś czasie dziewczyna straciła pracę i opowiedziała o tem żebrakowi. Ten zaofiarował jej swoje mieszkanie. Dziewczyna z wdzięcznością zgodziła się zamieszkać u niego. Lecz wkrótce policja otrzymała anonim o rozpustnym życiu żebraka. Dziada aresztowano.

Inny wypadek zdarzył się w miasteczku na Morawach. Przy stojny, zamożny, z dobrej rodziny pochodzący młodzieniec posłubił córkę właściciela kilku domów. Ślub odbył się z całym przepychem. Panna młoda otrzymała posag gotówką w wysokości 15.000 złotych. Wkrótce jednak bogaty teść został zaarrestowany.

Odpowiada za uprawianie nalogowego intratnego żebractwa na ulicach Pragi oraz innych miast czechosłowackich.

Odpowiada za uprawianie nalogowego intratnego żebractwa na ulicach Pragi oraz innych miast czechosłowackich.

Odpowiada za uprawianie nalogowego intratnego żebractwa na ulicach Pragi oraz innych miast czechosłowackich.

Odpowiada za uprawianie nalogowego intratnego żebractwa na ulicach Pragi oraz innych miast czechosłowackich.

Paryż w raportach policyjnych

Kłopoty z cudzoziemcami

Pryśka prefektura policji jest dzisiaj olbrzymim aparatem, którego działalność obejmuje jedną z największych stolic świata, wraz z przedmieściami.

Początkami swimi sięga policja paryska roku 1829, kiedy to powstał odrębny oddział stałych policjantów, t. zw. sergents de ville. Było ich z początku tylko 100, pod koniec panowania Ludwika Filipa — 355, za czasów Napoleona III liczba ich wzrosła do 689 do 4447, a obecnie rozporządza prefektura sztabem, złożonym z 82 inspektorów, 170 brygadjerów, 1372 przodowników i 10.788 szeregowców.

Razem z 2.461 policjantami, pełniącymi służbę na przedmieściach Paryża, czyni to prawie 15 tysięcy ludzi, których obowiązkiem jest pilnowanie ładu, porządku i bezpieczeństwa w stolicy nad sekwanicką.

Ale i te siły nie wystarczają na potrzeby wielkiego miasta. Apele do policji, alarmy stają się coraz częstsze. W Paryżu istnieje 687 aparatów sygnalowych, w których wystarcza zbić szybko, aby móc się połączyć z najbliższym komisariatem. Liczba alarmów wzrosła z 2206 w roku 1931 do cyfry 17.128 w roku 1934. Ogółem zaś wzywano pomocy policji w ciągu roku 1934 zgórą 22.000 razy, czyli, że na każdy dzień przypadało przeciętnie 60 alarmów ze strony publiczności.

Z raportów rocznych, jakie ogłosiła prefektura paryska, dowiadujemy się, że w 1934 roku popełniono w Paryżu 2518 samobójstw, gdy tymczasem w roku 1933 było ich 2301, z czego 636 (r. 1934) przypada na samobójstwa popełnione z nędzy. Kryzys jest też przyczyną spadku liczby podań o licencje szoferskie, gdyż w r. 1935 było ich 86.000, a w r. 1933 — 88.000. Wzrosła natomiast liczba pozwoleń na handel domokrajny, bo z 5.883 w roku 1933 podniosła się do 7.932 w 1934 r.

Dużo miejsca w raportach zajmują cudzoziemcy. Za same tylko karty pobytu pobrano od cudzoziemców sumę 6.2 milj. franków (1934 r.). W roku 1934 podało prośby o zezwolenie na przebywanie w Paryżu 40.000 obcokrajowców, z czego 6.682 Włochów, 4.815 Polaków, 3.305 Niemców, 2.090 Szwajcarów, 2.006 Anglików. Wśród cudzoziemców, podających prośby o naturalizację, przodują Polacy, którzy tworzą 25 proc. tej grupy, dalej 21 proc. Włochów, 17 proc. Rosjan. Wydalono z Paryża 874 cudzoziemców.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Wynikiem procesu porwacza skazano na dożywotnie więzienie.

Dama z krokodylem

na plaży w Palm-Beach

Na słynnej plaży amerykańskiej w Palm-Beach sensację budzi pewna młoda Amerykanka, która nie rusza się nigdzie bez swego ukochanego krokodyla. Właścicielka okrutnego płaża jest młoda i uroczą, a nazywa się Daisy Crommel. Jest ona córką jednego z królów nalcianych.

Krokodyl — jeśli chodzi o bliższe dane o ulubieńcu pięknej Daisy — jest jeszcze nieletni i niezbyt wielki, mierzy bowiem zaledwie 1 metr długości. To krokodyl le dziecko otaczane jest przez swoją panią niesłychaną pieczołowitością. Daisy prowadzi go z sobą wszędzie na srebrnym łańcuszku, przyczepionym do złotej obróżki, ozdobionej akwamarynami.

Trzeba przyznać, że „darling” odplaca swej pani miłością, na jaką tylko go stać, gdyż człapie za nią wszędzie pokornie i wiernie. Ostatnio, podczas wielkiego balu kostiumowego uroczą i samowolną Daisy ukazała się na zabawie w ołśniewającym stroju syreny. Była to sukienka ze złotych łusek, wykonana niezmiernie misternie, przyczem na szyi i ramionach Daisy miała cudowne, różowe perły — oczywiście prawdziwe.

Tuż za nią dreptał naturalnie wierny krokodyl, który ze względu na uroczystość bałową pomalowany był srebrną farbą. Było mu w tem wybitnie „do twarzy”.

brzydota, przecież to jasne... Hm, stwarzanie rzeczy pokracznych mogłoby nawet dostarczyć przyszłym półbogom milej rozrywki... kto wie nawet, czy stopniowanie piękna nie zależy ściśle od stopniowania otaczającej go wokół brzydoty — zastanowił się nad tym.

Nad wyłotem oświetlonej ulicy wisiał księżyc, na pierwszy rzut oka podobny do zwykłej latarni, z tą jednak różnicą, że ciemniejszy nieco. Dziubił zapatrzył się w wygasłą planetę, która po wypitych angielskich zdwoiła mu się w oczach.

— Złożymy ci wizytę niebawem — mruknął — sprawa rakiety została już rozwiązana.

Tymczasem Paweł rozmyślał nad inną kwestją, wiążącą się ściśle z obecną rzeczywistością. Załkn wprowadził się do mieszkania pani Urszuli i wkrótce mieli wziąć ślub. Przeczytał też wzmiankę w jakiejś gazecie, że kościół chrześcijański wzbogaci się wkrótce o jedną duszyczkę, a naród o nowe nazwisko Załkniński. O tem zresztą wiedział już dawniej, lecz teraz zadawał sobie pytanie — na co i komu to jest potrzebne?

Im głębiej dociekał, tem wyraźniej Załkn wydawał mu się podobny do świni, która wlaża w szkód. Nażarli się do syta, bezmyślnie i bez porządku, depece zasiane równo grządki i rozrzuca je ryjem, tak sobie, dla zabicia czasu.

Wnagłych rzutach zwraca łeb to tu, to tam kłopoty i rozgląda się, mrugając jasnymi rzęsami. Jeżeli wypatrzy delikatny kształt, roślinkę filigranową lub też owoc mieniący się w słońcu, natychmiast sunie w ciężkich podskokach, aby zagarnąć go oślizgłym ryjem. Czasami, gdy poczuje, że ja gdzieś świedzi, podsadza się pod młodą jabłonkę i nie bacząc na kruchość drzewiny, czochra się o nią i naciera bokiem, aż ją połamie, lub wyrwie z korzeniem. Narobiwszy spustoszenia dokoła, bezceremonialnie zwierzę wali się całem cielskiem na soczyste truskawki i, sapiąc, zapada w drzemkę.

Od chwili powrotu na dawne lokum, w Pawle wzbierała nienawiść i rosła z każdą godziną. Sztyderec wyobraźnia podsuwała wizję Załkina, panoszącego się w uroczym ogródku, i wtedy zazdrość, którą czuł gnioząca w piersiach, podchodziła mu aż pod gardło. Bywały chwile, w których nie mogąc znieść widoku straszliwych obrazów, chwycił się oburącz za głowę, rzucał na posłanie i jęczał jak

brzydota, przecież to jasne... Hm, stwarzanie rzeczy pokracznych mogłoby nawet dostarczyć przyszłym półbogom milej rozrywki... kto wie nawet, czy stopniowanie piękna nie zależy ściśle od stopniowania otaczającej go wokół brzydoty — zastanowił się nad tym.

Nad wyłotem oświetlonej ulicy wisiał księżyc, na pierwszy rzut oka podobny do zwykłej latarni, z tą jednak różnicą, że ciemniejszy nieco. Dziubił zapatrzył się w wygasłą planetę, która po wypitych angielskich zdwoiła mu się w oczach.

— Złożymy ci wizytę niebawem — mruknął — sprawa rakiety została już rozwiązana.

Tymczasem Paweł rozmyślał nad inną kwestją, wiążącą się ściśle z obecną rzeczywistością. Załkn wprowadził się do mieszkania pani Urszuli i wkrótce mieli wziąć ślub. Przeczytał też wzmiankę w jakiejś gazecie, że kościół chrześcijański wzbogaci się wkrótce o jedną duszyczkę, a naród o nowe nazwisko Załkniński. O tem zresztą wiedział już dawniej, lecz teraz zadawał sobie pytanie — na co i komu to jest potrzebne?

Im głębiej dociekał, tem wyraźniej Załkn wydawał mu się podobny do świni, która wlaża w szkód. Nażarli się do syta, bezmyślnie i bez porządku, depece zasiane równo grządki i rozrzuca je ryjem, tak sobie, dla zabicia czasu.

Wnagłych rzutach zwraca łeb to tu, to tam kłopoty i rozgląda się, mrugając jasnymi rzęsami. Jeżeli wypatrzy delikatny kształt, roślinkę filigranową lub też owoc mieniący się w słońcu, natychmiast sunie w ciężkich podskokach, aby zagarnąć go oślizgłym ryjem. Czasami, gdy poczuje, że ja gdzieś świedzi, podsadza się pod młodą jabłonkę i nie bacząc na kruchość drzewiny, czochra się o nią i naciera bokiem, aż ją połamie, lub wyrwie z korzeniem. Narobiwszy spustoszenia dokoła, bezceremonialnie zwierzę wali się całem cielskiem na soczyste truskawki i, sapiąc, zapada w drzemkę.

Od chwili powrotu na dawne lokum, w Pawle wzbierała nienawiść i rosła z każdą godziną. Sztyderec wyobraźnia podsuwała wizję Załkina, panoszącego się w uroczym ogródku, i wtedy zazdrość, którą czuł gnioząca w piersiach, podchodziła mu aż pod gardło. Bywały chwile, w których nie mogąc znieść widoku straszliwych obrazów, chwycił się oburącz za głowę, rzucał na posłanie i jęczał jak

brzydota, przecież to jasne... Hm, stwarzanie rzeczy pokracznych mogłoby nawet dostarczyć przyszłym półbogom milej rozrywki... kto wie nawet, czy stopniowanie piękna nie zależy ściśle od stopniowania otaczającej go wokół brzydoty — zastanowił się nad tym.

brzydota, przecież to jasne... Hm, stwarzanie rzeczy pokracznych mogłoby nawet dostarczyć przyszłym półbogom milej rozrywki... kto wie nawet, czy stopniowanie piękna nie zależy ściśle od stopniowania otaczającej go wokół brzydoty — zastanowił się nad tym.

7.000 typów znaczków

za panowania Jerzego V

W okresie panowania zmarłego króla Anglii, Jerzego V, emitowano 7000 typów znaczków pocztowych. Nie wszystkie znaczki, trzeba przytem dodać, opatrzone były portretem króla, gdyż większa ilość spośród nich przedstawiała widoki dominjów Wielkiej Brytanii.

Obejście się w przygotowaniu jeszcze dwie emisje znaczków kolonialnych, które ukaza się w pierwszych tygodniach marca. Będą to ostatnie znaczki, których emitowanie zaprojektowane zostało jeszcze w okresie panowania zmarłego króla. I wobec tego, jak twierdzą wtajemniczeni, upłynie jeszcze wiele miesięcy, zanim wydrukowane będą znaczki z wizerunkiem obecnego króla Edwarda VIII.

ona ma odzwierciedlać świetną karierę dyplomatyczną tego młodego i zdolnego ministra.

— Ale, jak się okazuje, rząd brytyjski, a szczególnie zaś ministerstwo spraw zagranicznych odnoszą się do tego pomysłu wyraźnie niechętnie.

Karjera ministra Edena

na filmie?

Londyński „Evening Standard” donosi, że obecnie w Hollywood rozważany jest projekt nakręcenia filmu, którego bohaterem byłby nikt inny, jak tylko Anthony Eden, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Scenariusz tego filmu, napisany przez niejakiego Charlesa Keny-

ona ma odzwierciedlać świetną karierę dyplomatyczną tego młodego i zdolnego ministra.

— Ale, jak się okazuje, rząd brytyjski, a szczególnie zaś ministerstwo spraw zagranicznych odnoszą się do tego pomysłu wyraźnie niechętnie.

ona ma odzwierciedlać świetną karierę dyplomatyczną tego młodego i zdolnego ministra.

Zygmunt Jurkowski

57)

Ksieżycowe interesy

Powieść

Stało na tem, że pokój Pawła zamieni się na rzeźbiarskie atelier, w którym pan Płomieniczek wykona pierwsze modele. Załatwisz tę sprawę Dziubił pożegnał Pawła i wyszedł. Gdy znalazł się na ulicy, zapomniał natychmiast o manekinach, które w gruncie rzeczy niewiele go obchodziły i nawiązał tok myślenia do spraw, którymi sobie zaprzątnął głowę siedząc w windzie.

— Tak. Planeta ziemską wygasa, ale ludzkość zaczyna w sobie odczuwać moc boską... — zaczął rozważania.

I tu wyobraźnia Dziubiela zaniosła go w przyszłe tysiąclecia, kiedy to wiedza uczyni człowieka wszechmocnym. Po chwili snuł projekty na płaszczyźnie wolnej od wszelkich przeszkód. Dla większej pewności wszedł do baru, który nawinął mu się przed oczy i zaczął nalać angielską wódkę. Wychylił ją dużym i poprosił o drugą, upatrząc tymczasem kanapki ze śledziem.

— Rzecz prosta — myślał, — że w miarę odrywania się od ziemskiej planety rakieta, czy innym djabłem, okrąg wszechświata będzie rozszerzać się w nieskończoność i można go będzie zapelnąć planetami dowoli. Planety te zaludnią się istotami, stworzonymi na podobieństwo Człowieka - Demiurga. Będą to przypuszczalnie ludzie, ale o kształtach harmonijnych i pięknych... no tak, ale ażeby odczuwać ich piękno, zaistnieje potrzeba wyprodukowania pewnej ilości istot szpetnych. Nie przerywając biegu myślenia zjadł pół kanapki, a drugie pół zostawił na zakąskę po następnej angielsce. Wypił ją wkrótce, zapłacił i wyszedł na ulicę. Chwiejnym krokiem zmierzał w nieokreślonym kierunku.

— Tak. Ażeby odczuwać piękno, należy otoczyć je dookoła

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Natatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Dobroć po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „dobrej” liczy się za oddzielne wyrazy, a drugi druk — podobnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgodu 1, tel. 691-55 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie D. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.